Rok 1938 13 listopada Nr 46

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ
DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

W dzień wyzwolenia Polski

Hymn młodzieży szkolnej na 11 listopada.

Hej, siostry, bracia, święcimy rocznicę,
W rodaków kole wspominamy chwile,
Gdy na walecznych mogile
Złamano w Polsce rozbiorów granice.
Radosną święcimy rocznicę.

Błogosławiona wyzwolenia chwila...
Z lochów więziennych naród uwolniony...
Tyranów walą się trony...
Sprawiedliwości waga się przechyla...
Wskrzeszenia Polski wielka chwila!

II.

Słuchajcie, matki, ojcowie,
Co wam dziejów duch powie:
Kto takie przeżył godziny,
Komu w księdze żywota
Karta się trafi tak złota —
Temu zazdrościć syny,
Zazdrościć wnuki mu będą:
Nić legendy uprzędą
O nich przyszłe pokolenia,
Że świadkiem byli cudu
Po wieku z martwych wskrzeszenia
Grzebanego żywcem ludu.

III.

Cześć wam, ojcowie, za niewoli mękę,
Co się nigdy nie odświeży;
Za hart wytrwania pokłon wam w podziękę!
Lecz polskiej wierzcie młodzieży —
Wy, coście w Polsce nie znali radości;
Niech pokolenie wasze nam zazdrości.
Słyszcie: my w polskiej uczymy się szkole!
Mógł dzieciom waszym Bóg lepszą dać dolę?

O, chwilo wielka, bądź błogosławiona,
Ku której ojców szła tęsknota:
Chwila, gdy szkoła polska znów wskrzeszona
Przed dziatwą polską otwarła swe wrota —
O, chwilo wielka, bądź błogosławiona!

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ

Podczas gdy życie człowieka liczy się na lat dziesiątki, życie narodów idzie w tysiąclecia. To też małoznaczącym może się wydać okres lat 20, którym mierzymy obecne życie Polski.

A przecież, mimo że mieliśmy za sobą — jeszcze przed minionym wiekiem niewoli — całe tysiąclecie dziejów, wielki to dla nas dzień ten jedenasty listopada!

Boć nie znaczy, żeśmy dopiero od owego roku 1918 rozpoczęli dziejowy żywot narodu. Ale w tej niezapomnianej chwili, zrządzeniem Bożej Opatrzności — chociaż przez ludzkie na ziemi działanie — nastąpiło jakby strącenie z naszej piersi głazu grobowego.

Przestaliśmy się dusić w niewoli; przestaliśmy słuchać z musu obcych, krzywdzących nas praw; przestaliśmy kryć się z naszymi uczuciami narodowymi i religijnymi, które wrogowie każdej chwili mogli nam zbezcześcić, wyśmiać, sponiewierać.

Otwarły się przed nami wrota na wolny świat, na wolne życie, na własne stanowienie o sobie. Otwarły się szeroko oddrzwia polskiej szkoły, gdzie już nie miał żadnego prawa do polskiego dziecka obcy nauczyciel i wychowawca. Otwarły się przed nami wszelkie urzędy, warsztaty, pracownie. Otwarły się nam jakby jeszcze szerzej kościoły nasze, gdzie polska pieśń i polska modlitwa swobodnie płynąć mogła ku Stwórcy na całym obszarze kraju. Nikt już nigdzie, w żadnym zakątku naszej ziemi nie zaprzeczał nam prawa do

własnej najdroższej mowy ojczystej, nie było już ani jednego dziecka polskiego, któremu by wróg mógł zakazać modlić się do Boga nie w swoim języku.

Pierzchła zmora okrutnej niewoli. Nad Polską, chociaż jesień to już była chłodna i chmurna — zabłysło złote słońce wolności!

Ci, co nie zaznali okresu niewoli, nigdy zrozumieć nie potrafią, jakim to szczęściem wydała się ta cudowna, przez Boga sprawiona odmiana.

Tak jedni jak i drudzy jednak, dziś kiedy na każdym kroku bije w oczy odzyskana wolność i niepodległość, winni w rocznicę wielkiego dnia zwrócić się myślą i sercem ku tym, którzy trudem swoim, wysiłkiem, znojem czy krwią serdeczną wywalczyli nam dzisiejsze życie Polski. Bo chociaż wszystko stało się z Woli Najwyższego, to przecież konieczny tu był i czyn ludzki, czyn samego narodu.

O tym zaś trudzie wielkim mówią nie tylko rozsypane po całej ziemi naszej mogiły żołnierskie, olbrzymie wspólne groby, w których składano ciała nierozpoznanych bojowników, osobne cmentarze, gdzie las krzyżów i krzyżyków żałosnym głosem obwieszcza straszliwą kośbę wojny... O wielkim, męczeńskim trudzie walczących i cierpiących za Polskę i dla Polski mówi i ona daleka ziemia sybirska, kędy ginęli dla tej samej najdroższej Ojczyzny ojcowie i dziadowie nasi.

Oto jak do chłopiąt swych dwojga mówi poeta, Jerzy Żuławski, odchodząc na wielką wojnę, z której oparów krwawych wyłonić się miała niepodległość Polski:

Synkowie moi, poszedłem w bój,
Jako wasz dziadek, a ojciec mój,
Jak ojca ojciec, i ojca dziad,
Co z Legionami przemierzył świat,
Szukając drogi przez krew i blizny
Do naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, da nam to Bóg,
Że spadną wreszcie kajdany z nóg
I nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie, co dziadek śnił;
Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
Łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan
Nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,
To jeszcze w waszej piersi jest krew
Na nowy świętej Wolności siew:
I wy pójdziecie, pomni puścizny,
Na bój dla naszej Ojczyzny!

I nie zawiódł się poeta, jak tylu innych patriotów wierzących w zmartwychwstanie Ojczyzny. Z krwi, trudu, męki wszystkich walczących i cierpiących za Polskę, wzeszło to nasze dzisiejsze słońce wolności, które zapaliło się 11 listopada 1918, gdy po zwycięstwie Francji i jej sprzymierzeńców nad Niemcami w wojnie światowej i wypędzeniu z ziemi naszych obcego zaborcy — wskrzesła Polska jako państwo niepodległe. Dziękujmyż za to Bogu! **(O.)**

A hasło nasze „gotów"!

(Na święto młodzieży katolickiej)

Pacholątko drobne słabe na wielką poszło wyprawę... Poprzez góry, rzek doliny, hen na niebieskie wyżyny dąży w trudzie Staś nasz Kostka — z nieba patrzy Matka Boska...

A tam kędyś w starym domu, łzy gorące po kryjomu... roni smutna pani matka — twarz jej blada, jak z opłatka. Staś, najmilszy synek drogi, kiedyż wróci w domu progi?

A tam z dala, hen za zbiegiem puścili się gońce biegiem — wypatrują, nadsłuchują, karę ciężką dłań gotują. Rzecz to przecież niesłychana: poszedł w świat syn kasztelana!

A pacholę wciąż przed siebie śpieszy z okiem wbitym w niebie. Dusza jakby zbrojna w skrzydła, ponad ludzkie wzlata sidła i do Rzymu drogę mierzy, wolę pełniąc swej Macierzy...

Tam ma zanieść ciało młode, swoją świętość i urodę, tam ma skwitnąć białym kwiatem, stamtąd wzlecieć ponad światem, jako patron polskiej młodzi — w jego wzorze się odrodzi.

I dotarł do Siedmiu Wzgórzy pielgrzym po długiej podróży. Z Polski przyniósł czar swej duszy co obcych w świecie poruszy. Kwiatem zakwitnął świętości, co Polsce drogę wymości...

I czeka tam Staś nasz Kostka, kiedy znowu Matka Boska do dalekiej wezwie drogi

w porzucone Polski progi. Jeno wiedzieć chce Królowa, czy już polska młódź gotowa.

Czy już zna jedyną z ścieży, którą górnie życie bieży; czy poznała cel żywota, czy jej świeci gwiazda złota, która ku nam niebo zniża, ludzkość do anielstwa zbliża?

Czy gotowa wyrwać z łona, wzorem świętego Patrona wszystko marne, wszystko małe, co pomniejsza Bożą chwałę — bo do wyższych, wiecznych rzeczy przeznaczony duch człowieczy.

Na odpowiedź tę młodzieży Serce Niebieskiej Macierzy czeka ufnie, czeka wiernie, choć je kłują bolu ciernie. Rzeknij, druhu, żeś gotowy — błyśnie uśmiech twej Królowej.

I wnet w stronę Siedmiu Wzgórzy skinie rączką do podróży: Wstanie ze snu Kostka święty, szczęściem bez miary przejęty, — w stronę Polski krok skieruje, próg rodzinny ucałuje.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Uporawszy się ze wszystkiem, powtykał w kilka miejsc zwitki gałganków podpalonych, które miały się tlić przez pewien czas i dopiero gdy Marcin oddali się, wybuchnąć pożogą dla zatarcia wszelkich śladów gospodarki złodziejskiej.

Cała wieś przecież przysięgnie, że widziała, jak diabeł zamknął się u Dawidków i nocą puścił z dymem zagrodę.

Marcin poprzenosił sagany z sieni do alkierza tuż pod samo okno i wrócił zgasić światło, żeby w mroku wyleźć po cichu zakamarkiem między chlewkami i na tyły sadu poprzenosić ciężkie lupy tak pomyślnie do końca doprowadzonej wyprawy zbójeckiej.

Lecz ledwie świecę zdmuchnął, usłyszał, że coś nad nim zatrzeszczało. Nie było czasu zastanowić się skąd szmer pochodził, bo nagle coś jakby z pułapu runęło w ciemnicy, zwaliło się Bombla, coś ogromnego, ciężkiego, objęło go czemś ciepłem od tyłu za piersi, za gardło, za twarz... coś dyszącego, co go chciało dusić, dławić, zgniatało go łapami potężnymi...

— Diabeł — przeleciało odrazu przez myśl Marcina i w strachu śmiertelnym już miał krzyknąć, lecz nie mógł, dławił się, rzężał tylko i próbował wyrwać się z mocy owego potwora, po krótkim jednak szamotaniu się uległ, padł na ziemię, czując, jak coś przytłacza go do niej, zgniatając mu piersi.

Ale co to? Już nie jeden diabeł zatyka mu usta, żeby nie krzyczał...

Z ciemności wyłazi ich więcej. Ten, który gniótł go dotychczas, usuwa się, a nad Bomblem pochyla się inny potwór, tak samo skrępowanego tłoczy do ziemi i krzyk w nim dławi...

Jakiś pomruk słychać, potem bieganinę po ciemku...

Wreszcie ten, co mu siedzi na piersi, pyta głosem ludzkim, w ilu miejscach dom podpalił.

— W trzech...

— Stłumione wszystkie — szepczą między sobą skauci, którzy idąc za węchem, odnaleźli już kąty, gdzie tliły się szmaty.

Wtem z zewnątrz rozległy się krzyki i szczekania. Na ulicy podnosiła się głośna wrzawa.

Z wyjątkiem tego, który siedział na Marcinie, harcerze podeszli do okna. Tadzik powtarzał im przez nie wiadomość, jaką odebrał od pana Rymszy, jedynie bowiem leśnika zostawiono na straży na podwórzu, gdy wszyscy na znak dany przez Bolka wkroczyli przez okno, które Janusz uchylił w pierwszej chwili, zaraz przekonawszy się jak dobrze siedzi w futrynie.

Hałas u furtki wywołało pojawienie się dziedzica, który z gumiennym przyjechał wierzchowcem pod zagrodę Dawidków, zaniepokojony niepowracaniem chłopców do domu i tajemniczymi wieściami, jakie jego stróż nocny, Jacenty Skowroński, przyniósł o oblęganiu diabła na kółkach, co dało panu Zawiszy do myślenia, czy może Barski z rowerem nie wpadł w ręce znanych w okolicy opryszków opieńkowskich i w tym

celu gumienny wiódł z sobą, na wszelki wypadek, trzeciego konia osiodłanego.

Dosiadł go teraz pan Rymsza i ze stryjem Leszka powrócił późno po północy do Grzybowa, uproszony przez zastęp Lwów, by dziedzica uspokoił co do ich losów.

Odbyło się to wszystko w taki sposób, że żaden harcerz na ulicę nie wyszedł, ani nie zdradził swej obecności w chałupie. Tylko niespodziewanie z ciemnego podwórka wystąpił leśnik, porozmawiał z panem Zawiszą i w obec kilku ludzi zamknął na zewnątrz drzwi do chaty na kłódkę, a klucz od niej — niby w kieszeń schował, lecz w rzeczywistości zręcznie podrzucił w umówione z Lwami miejsce.

Po kolei dziedzic. leśnik i gumienny, każdy po swojemu, zagrozili drabom opieńkowskim, by się nie ważyli na nic z tego, co wśród nocy zrobić zamierzali z cepami w rękach.

Snać mieli oni jakieś interesy do załatwienia z dworem grzybowskim, bo groźby poskutkowały: wszyscy rozeszli się do domów.

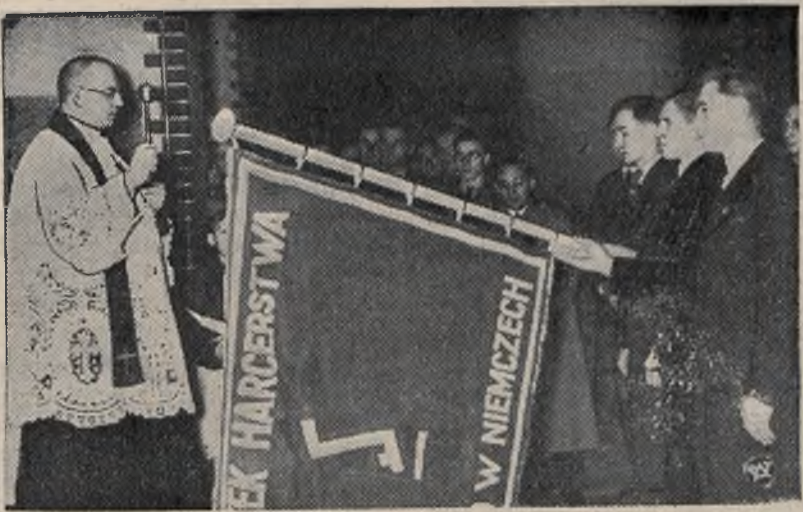
A kiedy wszystko ucichło, zastęp Lwów przystąpił do osądzenia zbrodniarza.

Światła w alkierze nie zapalano. Wśród nieprzeniknionej ciemnicy, w której nic i nikogo nie widział Marcin Bombel, na środku izby stojąc, otoczony ciasnym kołem sześciu ludzi czy diabłów (bo dotychczas nie wiedział, co o tym myśleć) opowiedział na żądanie ze wszystkimi szczegółami, kiedy powziął swój zamiar ograbienia Dawidków i jego córki, jak się do tego przygotowywał, w jaki sposób wreszcie zamysł swój spełnił i co dalej miał począć.

Słuchano w milczeniu, nie przerywając. A kiedy skończył, po omacku sprawdzono, gdzie stoją pod oknem przygotowane do wyniesienia sagany z dziadowskimi skarbami, odbierając zaś od złodzieja węzełek z pieniądzmi amerykańskimi, spytano czy nic więcej nie przywłaszczył sobie w tym domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OD REDAKCJI: P. F. w San. „Dzwoneczek“ nie jest pismem dla małych dzieci, więc nadesłany wierszyk już z tego względu nie nadaje się. Z zagadki skorzystamy.



Młodzież polska mieszkająca w Niemczech należy do harcerstwa, które tam powstało przed 25 laty. I właśnie w tych dniach w Berlinie odbyło się w 25-tą rocznicę założenia tam Związku Harcerstwa Polskiego poświęcenie jego sztandaru. Widać na chorągwi znak „rodła“, pod którym zrzeszają się teraz wszędzie za granicami Polski nasi wychodźcy. Znak ten uzmysławia im Polskę, gdyż rysuje kierunek Wisły od źródeł do ujścia przepływającej przez całą Rzeczpospolitą.